

8

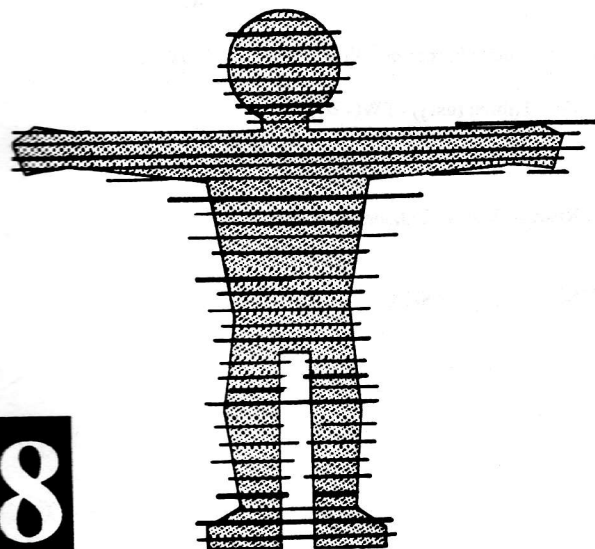
SZTUKA

Index - 377635

Cena - 11.000 zł

CSOBOWA

GEST - LITERACKA SZTUKA ZNAKU - ESEJ



8

osiem

ZAWARTOŚĆ NUMERU

- 5 Katarzyna Chudobińska (grafika) - ---
- 6 Słowo Ewangelii - II List św. Piotra 3, 13-14
- 7 Przemysław Pilarski (poezja) - ---, TA IDEA TO TY,
BYT, MISTYK,
MILCZAŁEM
- 10 Jan Wadowski (proza) - WOŁANIE DUCHÓW c. d.
- 27 Piotr Hibner (esej) - TWÓRCZOŚĆ
- perspektywa humanistyczna.
Próba syntezy
- 36 Ryszard Marek Kędzierski (poezja) - SPOZA RZECZY
lub SŁOWA
- 37 NOTA AUTORSKA

SZTUKA

OSOBOWA

PROGRAMOWE PISMO

GEST - LITERACKA SZTUKA ZNAKU - ESEJ

WROCŁAW - 1992 ROK II

± MIESIĘCZNIK

WYDAWCA : APO

8

osiem



Katarzyna Chudobińska " _ _ _ "

"Lecz my oczekujemy nowych niebios i nowej ziemi, w których zamieszka sprawiedliwość, zgodnie z Jego obietnicą!"

II List św. Piotra 3, 13-14

II List św. Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-
Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4 II
3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4 II List św. i
II List św. Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra 3, 4
sw. Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4 i
3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14, 4 II List św. Pi
II List św. Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra 3, 1
sw. Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4
Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4 II
Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14, 4 II L
3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4 II List
3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4 II List
-4 II List św. Piotra 3, 14-4 II List św. i
II List św. Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra
sw. Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4
3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4 II List św.
3, 14-4 II List św. Piotra 3, 14-4 II List św. Piotra

P
r
a
w
d

Jedyna

Jest

z

Chrystus

s

30.01.92 r.

"TA IDEA TO TY"

Z B A W
a y d i T
T T e a o
e p r
m t y
a

"Byt"

Jest
I już go nie ma

Jest
Był
Będzie
Czy on jest?

Jest
Będzie?
Jest
Będzie

Był
Jest

"Mistyk"

mNajwa
y Ty ż
zsJe in
e
z
u

Mistyk
i
e

21.02.92

"MILCZAŁEM"

- 1) Boże!
Tych drzew myślących
Porami roku
- 2) Boże
Tych traw rozmyślnych
Niezmiennych
- 3) Boże!
Dyskutującego wiatru
W pustyni nieba
- 4) Boże!
Mój - niedorzeczna osobowość
Nie zdołałem Cię zrozumieć
- 5) Boże!
Tylko wtedy
Kiedy tak myślę o Tobie

Milczałem

08.12.91 r.
Pilariski Przemysław

WOŁANIE DUCHÓW

c d.

Wczase tych wszystkich poczynań John i Oleandra zmuszeni byli się widywać, i, z czasem, głównie dzięki dziewczynie, zżyli się jeszcze bardziej, rozmawiając tylko o rzeczach związanych z wyprawą. "Masłaczek" polubił oba "zwierzątka" jak ich nazywał. Widział zagapienie się Johna w Oleandrę, mobilizujące go zresztą do przygotowań, tak jak przedtem mobilizowało go gorące pragnienie zniszczenia w sobie wszelkich możliwych uczuć. Zresztą nie tylko do tego go mobilizowała. Wbrew pozorom nie była wcale "lekką" dziewczyną. Pod zachwycającą powierzchownością kryła się "pascalowska" głębia. Pod radością młodości tętniła wrażliwa myśl i usiłowanie zrozumienia tego, co zawsze było niepojęte a spłaszczone przez próżnych i zarozumiałców. Kiedy przyznała się, że wielu rzeczy w człowieku, w ludzkiej kulturze i cywilizacji, nie rozumie, wyznał jej:

- Od dwudziestu lat uprawiam tą postrzeloną dziedzinę, jaką jest fantazjotwórstwo, rozmaite generalizacje, często nieuzasadnione naukowo i tak dalej. Owszem, lubię to, ale od tych dwudziestu lat dręczy mnie tylko jedna rzecz: Bóg. Wiem, dla wielu to śmieśnica. Ale zauważ, że nie można w żaden sposób udowodnić Jego istnienia, ale też nie sposób udowodnić, że On nie istnieje. To dla mnie sprawa zasadnicza, chociaż chyba nierozstrzygalna: Jest Bóg czy Go nie ma?!
- Najlepiej nie wierzyć w Boga, a żyć tak, jakby był.
- Znowu chowasz się za te swoje żartobliwe maski?
- Dlaczego tak Ci zależy na definitywnym rozwiązaniu tego?
- Chciałbym wiedzieć, czy uczciwością będzie uwierzyć.
- Chciałbyś wiedzieć czy możesz uwierzyć?

- Tak.

- Ależ gdybyś wiedział, że On jest, wtedy byś już nie wierzył!

A przecież nigdy nikt nie mówił, że należy wiedzieć o Bogu, przeciwnie, zawsze mówiono o wierze.

- Ale mi "czysta" wiara nie wystarczy. Musi być jakiś haczyk, który mnie do niej przekona.

- Czy można ustawicznie trwać między wiarą a niewiarą, mój Panie John?

- Nie można. Ale uważam to za jedyne ludzkie i płodne myślowo stanowisko, chociaż niewątpliwie bardzo niepraktyczne. Ale czy dzisiaj chodzi o praktykę?

- Tak, praktyka daje tylko materiał do teorii.

- Często "posiadanie" Boga rodzi okrucieństwo oraz wiele innych wynaturzeń, na przykład pychę.

- Ale przecież człowiek, pomimo wszelkich teorii, musi się określić.

- Musi? Kto tak powiedział?

- Jest poprostu niedojrzały, jeśli tego nie uczyni. I nie może wtedy rozwijać się, ponieważ nie ma fundamentów, a bez jakiegoś podłoża żadna roślina nie urośnie.

- A mnie się zdaje, że dopiero wtedy może człowiek dążyć do rozwoju. Jest otwarty na wszystko, a określony musi czegoś nie przyjmować. Argumenty znajdziemy wszędzie i dla wszystkiego. Taka jest śmieszna czy relatywizująca rola intelektu, że z równą mocą przytoczy Ci moc uzasadnień na rzecz jednego stanowiska a za chwilę zrobi to na rzecz innego. I wszystkie one są prawomocne, logiczne, spójne. Znaczy to, że albo coś jest nie w porządku z naszą logiką, albo rzeczywistość jest taka; albo logika ta jest bardzo ograniczona i nie potrafi objąć nawet człowieka, nie mówiąc już o świecie. Próbowano rozcinać węzeł gordyjski jednym pociągnięciem empirii, ale szybko okazało się, że nie może ona być nigdy kryterium sprawdzalności czy prawdziwości jakiejś prawdy. Przesłanek uzasadniających ten pogląd jest tak wiele i są one tak oklepane, że nie będę ich powtarzał. A więc ani rozum, ani empiria. My właśnie w dzisiejszych cza-

sach próbujemy ożenić empirię z teorią dając pierwszeństwo teorii, której lekceważenie okazało się zgubne w skutkach.

Może jestem w tej chwili śmieszny, ale wszystko to dręczy mnie nieustannie i zawiozę moje problemy tam.

- To niedobrze. Powinniśmy być spokojni i pewni.

- Ja nigdy pewny nie jestem. Ale w pewności siebie zawsze

widziałem jakieś fałszerstwo.

- Dobrze ci się żyje w takim zawieszeniu ?

- Wiesz co ? Oprócz argumentów czysto logicznych, są jeszcze przerażające wszelką logikę. Są jeszcze ludzie dający świadectwo. Przeglądałem się im, zarówno tym z lewa i z prawa. Nie przekonali mnie. Człowiek łatwo może umrzeć za cokolwiek. Mimo to nie chcę zamknąć żadnej furtki.

- A jak z męką ?

- Z jaką męką ?

- Chrystusa.

- Tego nigdy nie mogłem pojąć. Zostawiłem sobie Biblię na "długie samotne wieczory" w kosmosie.

- Dobrze, dobrze, a ja ? A eksperyment ?

- Postaram się go nie zaniedbać.

Zaśmiali się.

- Czy nie boisz się eklektyzmu, John ? - Podjęła.

- Słuchaj, szukam prawdy i staram się robić to w miarę bezstronnie.

- Czy jest możliwa całkowita bezstronność ?

- Wierzę, że jest możliwa.

- A to, że jesteś ograniczony przez czas, historię, poziom cywilizacji, samą cielesność wreszcie ?

- Tak, wiem o tym wszystkim. Dlatego też okruszyn prawdy szukam wszędzie,

- A sama prawda ?

- Tak, wiem, że sama koncepcja czegoś takiego, jak prawda jest przez kogoś wymyślona. Dopuszczam również możliwość, że pra-

wdy jako takiej nie ma. Ale na czymś, do diabła, trzeba się opierać, nie ?

- A prawdy nauki ?

- Wiadomo już niemal wszystkim, że nauka w jednej postaci dawno już się zdezaktualizowała. Niektórzy wysuwali "żelazną" argumentację, jakoby konkretne rezultaty oparte na wynikach jednej koncepcji nauki potwierdzają jej prawdziwość. Na pewnym etapie było to nawet skuteczne. Absurdem jednak było twierdzenie, że życie człowieka jest "nienaukowe", że społeczeństwo żyje w "nienaukowy" sposób i tak dalej. Skuteczność w praktyce może to być dowód dla dogmatycznych, konserwatywnych empirystów. To, że nasza wspólna, "praktyczna" nauka może być bezużyteczna w jakimś innym punkcie wszechświata - a tego możemy być pewni - czyni nieaktualnym przekonywanie o prawdziwości za pomocą "konkretnych" efektywności. Stąd daleko jeszcze do prawdziwej nauki, a to co nazywamy "nauką" jest rzeczą wymyśloną przez demagogów chcących zniewolić ludzi. Nauka nie jest i nie będzie Panaceum na wszystko. Nawet gdyby udało nam się przebić na "tamten świat", gdzie jest "coś innego" od materii, na podstawie czego powstałaby jakaś neonauka, to i tak nie czyni z niej kryterium wszelkiej prawdy. Nauka jest tylko ośrodkiem, narzędziem w podchodzeniu do istoty sprawy. Prawda, aby być niepodważalną (jak do tej pory wszelką ludzką prawdę można podważyć), musi grzeszyć uniwersalnością i niezmiennością. Prawda nie może zależeć od czasu i innych wymiarów. A to, że my całkowicie zależyśmy od tych wymiarów, nie świadczy jeszcze o tym, że takiej prawdy nie ma.

- Pewien absolutyzm...

- Tak. Czy mówiłbym wtedy cokolwiek o Bogu ? Czy inaczej można poszukiwać prawdy ?

- W tym absolutyzmie tkwi antropocentryzm, przekonanie o wyjątkowej roli człowieka. Obawiam się, że jesteśmy mniej ważni dla wszechświata niż jakiś zamiatacz ulicy czy poeta dla ludzkości. Ciągłe zmuszeni jesteśmy przypisywać sobie jakąś rolę. Nikt nie może

żyć bez poczucia własnej wartości. A może nam wcale niepotrzebna, wręcz niewskazana jest prawda wieczna?

- Wybacz mi, ale niemożliwy jest dla mnie całkowity realizm. Muszę się czegoś trzymać, pomimo otwartości na wszystko, muszę dążyć, nawet jeśli jest to nieosiągalne.

- Nie wiedziałam John, że jesteś takim egoistą.

- Tylko dlatego, że chcę prawdy?

- Przecież Ty lecisz dla siebie, nie dla ludzi.

- A Ty?

- Ja lubię ryzyko, a jeśli mogę tym jeszcze pomóc innym...

- Tak, niezbyt mocno interesuje mnie, co da moja sprawa ludziom.

Trudno nie jestem męczennikiem ludzkości.

- To nie o to chodzi. Zaczynam mieć obawy, czy będzie nam szło dobrze tam, kiedy pozostaniemy sami...

- Z "Myślaczką" ... Żartuję sobie. Ale, Oleo, obiecuję Ci, że się poprawię. Ja...

Dlaczego przerwałeś, o co chodzi?

- Nie, nic...

- i ciągle jesteś jakiś tajemniczy.

Oleandra aż uniosła się na slicznym ramieniu i wbiła w niego swoje ciemnozłote o zachodzie oczy - kapło się w nich piersiaste słońce, jakby stworzone po to, aby uwydatnić ich piękność.

- Ty jeszcze bardziej. Nie zaprzeczasz.

- To Ty widzisz we mnie jakieś tajemnice. Czasem, wiesz, boję się Ciebie John.

- Boisz się mnie?

- Tak.

- Przecież ja jestem taki nieporadny... - Mówił z niewyraźnym uśmiechem

- To właśnie wskazuje, że możesz nie panować nad sobą.

- I co, zrobić Ci krzywdę?

- Nie wiem, John.

Położyła się znowu, uwydatniając swój niezrównany profil. Po chwili podjęła:

- John?

- Tak.

- Czy Ty mnie lubisz?

- Nawet bardzo.

- Zdażyłam zauważyć. I tego się właśnie boję.

- Olea, przestań! Cóż ja Ci mogę zrobić!? Nie ufasz mi?

- Nie, to nie to...

- Więc o co Ci chodzi?

- Czasem ma się przeczucie.

- Ale czasem też przeczucie może zawieść.

- Tak uważasz?

- Więc dobrze. - John był już trochę rozdrażniony. - Kocham Cię, wystarczy?

- Co?

- No tak! tak! - Śmieszny John wstał i pobiegł w morze. Po drodze myślał o okrucieństwie natury, która zmusza człowieka do uwłączających jego godności pragnień i namietności, że jest on tylko obiektem jej manipulacji. Ale wiedział już, że nigdy nie zapomni tej dziewczyny, choćby miała z nim polecieć. Bez przerwy miał przed oczami tamten jej uśmiech, uśmiech, przez który przemawiały nie tylko miliony lat ewolucji, przez który przemawiał cały wszechświat. Był zły na siebie, przeczuwał to, czego bała się Oleandra. Obawiała się jego kompleksów, jego niepozytwności fantasty, a może i czegoś więcej. Przybity był faktem, że są rzeczy nie do zapomnienia, które do śmierci obciążać będą świadomość.

Po tym wyznaniu John - błazen znowu się schował do lisiej nory, a konkretnie został poddany, obowiązkowym zresztą badaniom odporności na rozmaite choroby, podatność na przenoszenie bakterii czy wirusów. Przez trzy tygodnie siedział kamieniem w zamkniętej klinice, nie przyjmując żadnych melodii prócz tych od jego nowego szefa, czyli od "Myślaczka". Biedny mózdek musiał wysłuchiwać

w tym czasie nie tylko mizantropa z kliniki, ale i przeczuć zasmuczonej Oleandry. Ostatecznie nic nie można było zrobić, "Myślaczek" obiecał jej dyskretną opiekę nad "zbocheniem", chociaż uważał go za całkiem zwyczajnego faceta, może trochę zdziwaczalego przez samotność, ale w żadnym wypadku nie niebezpiecznego. Prędzej zostałby zgwałcony przez kobietę, niż gdyby miał ją pocałować z własnej inicjatywy. Nie bardzo też, według niego, nadawał się na członka takiej wyprawy, ale nie było wyjścia. Sam John zapewne nie bardzo wiedział, kim jest, oprócz tego, że jest śmieszny. Być może wiedział tylko jedno - że dobrze stąd uciec. Szansa powrotu minimalna, a o to przecież chodziło.

9. No to część

Jeśli pragnienie w nas jest zbyt duże, przekroczy oczywiście rzeczywistość i nie zostanie spełnione. Takie właśnie było u Johna jego pragnienie miłości. Być może przeczuwając to wszystko, był wściekły na siebie za "upokorzenie" i "ośmieszenie", chociaż z drugiej strony wydawało mu się, że nie jest aż tak źle. Zły był również dlatego, że "tam" pociągnie za sobą wszystkie te smrody, uczucia i tak dalej. Tak jakby człowiek miał doznać kameleonowej odmiany niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki kosmosu w chwili, kiedy opuszcza przekłętą Ziemię, wyrывая się wreszcie z jej zaścianowości. Nawet gdyby tak się stało, że ludzie opuściliby na zawsze zatrutą Ziemię i zamieszkali w innych warunkach, trzeba by całych pokoleń, aby odzwyczaić ich od tego co ludzkie (czytaj: ziemskie). Bo jeśli jeszcze tak zwane poglądy można zmienić pod wpływem innego środowiska, to z naturą ludzi będzie trudniej. Trzeba by wtedy skasować za jednym pociągnięciem miliony ziemskich lat.

"Przez jedno będę przynajmniej inny: pozbawiony przytłaczającej świadomości, że obok mnie żyją miliardy podobnych do mnie, jak robactwo, i każdy usiłuje podkreślić swoją wyższość nade mną, każ-

dy chętnie by mnie zgnoił i uczynił tak zwanym przegranym. Każdemu wreszcie wydaje się, że jestem taki jak inni, tyle że gorszy. Jak może pośród nich istnieć jedyna, wyłączna miłość? Sam łtok, sama ilość już ją wyklucza, bo nikogo nie widzi się realnie a tylko przejawowo, niby drgnienie wyobraźni. Miłość może powstać i zakwitnąć tam, gdzie jest rzeczywistość; gdzie od rzeczy, osoba od osoby są odróżnialne. A tutaj siebie nie bardzo można odróżnić od innych, od zatłoczonego rzeczami i pseudoosobami świata. Gdzie wymiennalność jest praktycznie wszystko, realia, ludzie, sprawy, tam wymiennalna i tania będzie miłość; przez to jednak krótkotrwała i szybko zanikająca.

Miłość może powstać tam, gdzie jest tajemnica. A ludzie dawno już odzegnali się (pochopnie i naiwnie) od tego, co pachnie choćby skarpką tajemnicy. Stworzyli sobie świat - zasłone pseudoracjonalny, który przez swoje ograniczenie puchnie do jeszcze bardziej niedorzecznych, irracjonalnych wymiarów; stąd powstają pseudo tajemnice pod którymi zionie pustka samospełniającego się rozumu, ale niespełnionego, niezaspokojonego człowieka przeczuwającego tylko coś o wiele większego niż rozum.

Nie ma wątpliwości, nasz John był maniakiem. "Obrażony" na Oleę, siedział u siebie i pakował manatki. Brał mnóstwo rzeczy, jak stara panna. Przede wszystkim książki, kilka nawet papierowych.

Wymeldował się na stałe i składał obowiązkowy wniosek do Urzędu Zaginionych i Zmarłych o uznanie go za zaginionego. Brał udział w wielogodzinnych transporcie "Myślaczka" na gotowy już statek macierzysty o charakterystycznym blasku nie zabarwionej supermaterii. Oni mieli przebywać w Cieniu. Przeprowadzka bieciesnego szefa przypominała historyczne już pogrzeby i to tym bardziej, że towarzyszył im tłum ciekawskich, ludzi z dezinformatorów, delegatów i tak dalej. Sama obsługa składała się z kilkudziesięciu techników w większości po wieloletniej służbie. W hermetycznej, klimatyzowanej kapsule, pośród własnej sztucznej krwi, spoczywał "zawieszony na teleskopach" "Myślak", zubożony w tej chwili o

stadko swoich komputerów, oklapnięty jak narkoman, który "nie bierze". Nie dotykając ziemi, pozbawiony silnika (ze względu na wibracje), poruszany biologicznie pojazd sunął powoli niby karawan, niby ogromny żuk, unosząc słabnący "mózg ludzkości". Po raz pierwszy od wielu dziesiątków lat przemysłany umysł miał okazję "bezpśrednio" zobaczyć ludzi, ten świat wypełniony gigantycznymi plastrami mieszkań i wieżami ogromnych filtrów powietrza. Po niezwykle trudnej, skomplikowanej (wszystko coraz bardziej się komplikuje) i wielogodzinnej akcji osadzania go wewnątrz "Macierzy", kiedy spowrotem został podłączony do nieco zmniejszonego zestawu komputerów, wezwał do siebie oboje członków załogi i w tej chwili kazał im się przede wszystkim pogodzić. Bez ogródek "wjechał" na Johna, sondując biedaka. Fantasta był spięty, zawstydzony i zły; w ogóle nie patrzył na Oleandrę. "Myślaczek" wiedział dobrze, że katastrofa wcale nie musi powstać na zewnątrz statku lub w jego urządzeniach, może przecież zrodzić się też między chłopem i babą, kiedy poklucą się w swojej dziupli; najleprze środki wtedy nie pomogą, kiedy zapalają do siebie niezbyt przyjaznymi uczuciami. Wtedy przyjdzie jemu samemu wszystko robić i nie da sobie rady. John, nadal nie patrząc, w obecności "tatusia", przeprosił Oleandrę za swoje wybryki i obiecał, że nigdy podobne rzeczy się nie powtórzą. W kosmosie potrzebny jest rozsadek a nie miłość. Przyszły dni ostatecznego przygotowania. John Ogórek i Oleandra przebywali w Ośrodku Przygotowań Kompletnych (24), pracując, ćwicząc, dokrecając wszystko. Trzeba to przyznać, że nasz biedaczek nie miał dyspozycji do rządu, stąd po "dywaniku" u "tej mózgowcaszki", jak się wyrażał, dał uszy po sobie i cicho a skromnie pracował. Świat nic nie wiedział o przedsięwzięciu; tak życzył sobie "Myślaczek" i nieśmiały a żądny sławy Ogórek. Symulowano rutynową wyprawę w obszar najwyższej dwóch, trzech lat świetlnych. W razie gdyby opinia publiczna dowiedziała się o wyjeździe "Mózgu", tłumaczyć należało, że udaje się na próbną, rekonesansową wycieczkę. Obydwoje z Oleandrą przechodzili też dokładne badania ginekologiczno - roz-

rodcze. Olea okazała się dobrym gruntem do poczynania, chociaż ograniczona została zbyt dużą dawką wysiłku fizycznego. Przesycony wyobraźnią John był płodny, gorzej z zamanifestowaniem tej zdolności na zewnątrz. Stwierdzono 90% płodności nieszczęsnika. Współzycie mieli rozpocząć dopiero "tam", aby nie było porównań na gorsze czy lepsze i aby nastąpiła w miarę pełna aklimatyzacja do zmiennych sił grawitacji, normalizacja w anormalności. Później okazało się, że wyśmiewany John był nadzwyczaj sprawny w uzewnętrznianiu swojej siły rozrodczej z określoną osobą... W przypadku udanego poczęcia i urodzenia dziecka czas jego rozwoju miał zostać skrócony, było to wpisane w eksperyment. Niektórzy przejawiali opory co do eksperymentowania ludzkim życiem i miłością, chodziło jednak, być może, o przyszłość ludzkości... Przygotowujący się "Adam i Ewa" /jak ich często określano/ przechodzili mnóstwo prób, badań, zabezpieczeń i innych dziwnych rzeczy; na przykład - oboje zostali "zaobraczkowani" przez zatopienie w kości czaszek odpornych "dowodów doświadczenia" skonstruowanych z podobnego materiału co stątek macierzysty, zawierających garść informacji na temat gatunku ludzkiego, jego cywilizacji i miejsca we wszechświecie. Ciągłe jeszcze ludzono się nadzieją wejścia w kontakt i porozumienia z jakimiś innymi (koniecznie inteligentnymi, a jakże) istotami. Wreczcie "straceńcy" (to jeszcze jedno ich określenie) byli gotowi; fachowcy obawiali się tylko o fantastę, który ani fizycznie, ani umysłowo nie nadawał się na jakąkolwiek wyprawę, a coś dopiero mówić o takiej. Kręcili nosami, ale nie było wyjścia. Przez kilka tygodni "parka" przyzwyczajała się do życia w statku, narazie tylko na Ziemi. Przygotowano im specjalny "gabinet do odpoczywania", wykonany w stylu przytulnego pokoju mieszkalnego; można tam było włączać rozmaite rodzaje przeciążeń, nieważkości itp. Chłopak drżał potajemnie na samą myśl o spotkaniu z nią tam. Ona zdawała się być rozbawiona taką perspektywą. Mieli basen, kort tenisowy, laboratorium, komputerownię połączoną z czytelnią, wreszcie niewielką sterownię. Dzięki "Macierzy", w której przebywał tylko

"Mysłaczek", statek napędzany był, jak mówiono potocznie, "czarną dziurą". Wykorzystano w nim tak zwany "efekt czarnej dziury" polegający na zmianie sił grawitacji tylko w odniesieniu do statku razem z "Cieniem". Mogło to być zarówno (zewnątrzne) przeciążenie o znacznej mocy jak i jego przeciwieństwo. Do celu tego służyło głównie pewne ciało zwane "silnikiem", które, umiejętnie sterowane, "odpychało" przede wszystkim przez zmianę swoich struktur atomowej i podatomowej lub też "przyciągało" dzięki temu samemu procesowi. "Grawitacji nie trzeba przewycięzać, grawitację trzeba wykorzystać". To zdanie fizyka - konstruktora, autora "silnika grawitacyjnego", znane było wszystkim. Statek miał po prostu wykorzystywać siły, będące przecież energią, drżącą w przestrzeni kosmicznej. Mógł nawet znieść pewne niewielkie "odchylenie" od świata fizycznego czy antyfizycznego. Dzięki pierwszy raz zastosowanemu "silnikowi" statek mógł osiągać, (niezauważalne dla załogi z uwagi na od dawna stosowaną, teraz tylko wzmocnioną, grawitację wewnętrzną), prędkości bliskie 300 tys. km/s, a na okres kilku do kilkunastu sekund zdolny był do "wyjścia z materii", co pozwalało na nieskończenie szybkie przenoszenie się w tym czasie. Nie wiadano tylko jak tego typu przemiana może podzielać na fizycznych czy mózgowych ludzi. W ogóle wiele rzeczy nie wiadano, dlatego kosmonautów traktowano jak skazańców. Wszystkimi grawitacyjnymi możliwościami dysponował oczywiście tylko statek macierzysty, "Cień" znajdował się "na holu" tamtego i był naturalnym miejscem pobytu "zwierząt". Do "Macierzy" mogli się przenieść w razie niebezpieczeństwa lub wypadku. Dzięki ogromnym mocom zawartym w "silniku" start również nie wiązał się z jakimiś większymi przeciążeniami. Obawiano się tylko "rozrywającego" działania silnika na organizmy biologiczne, szczególnie na nowo narodzone maleństwo, gdyby się takie przytrafiło. W każdym razie robiono wszystko, aby "Flegmista" (Jak zwano kaskaderski okręt przestworzy) zabezpieczony został od jak największej liczby niebezpieczeństw.

Jakże szczęśliwy był Pan fantazjolog, że wyzwolenie jest tak bliskie, że wyobraźnia stanie się rzeczywistością! Wobec swojej towarzyszyki zachowywał się niezwykle delikatnie, był wręcz czolobitny. W czasie wolnym od zajęć czy treningów rozmawiali na wszystkie możliwe tematy (cały czas jak para najlepszych przyjaciół), poczynawszy od bardzo konkretnych i codziennych a skończywszy na "życiowo ważnych" i abstrakcyjnych, wymagających znacznego wysiłku umysłowego. Olea była ciekawa wszystkiego. Ale miała swoje zdanie i nie wchodziła na tereny grząskie, niezwykle trudno osiągalne dla ludzkiego rozumu. Nie mógł rozwiązać zagadki jej umysłowości i postawy, chociaż cały czas wyczuwał ową "pascalowską" głębię, jak nazywał jej tajemniczość. Natomiast on sam rzucał się jak wygłodzona hiena na wszystko i wszędzie szukał racji "za" i "przeciw"; każde rozwiązanie było dlań niedostateczne, szukał pod nim drugiego albo trzeciego. Cierpliwość rozmówcy marzyciela dla jego nudziarstwa była ogromna. Raz tylko powiedziała:

- Mam rację, że twój giętki intelekt wykorzystywać będziesz podczas pracy.

- No właśnie z tym kłopot. Zawsze trudno mi połączyć moje myślenie z rzeczywistością.

Aż przyszła chwila, kiedy, nie kryjąc się już z niczym, zawołał:

- Nareszcie!

Pełna gwiazd noc otworła wszechświat troju śmiałkom. Mimo woli Johnowi przyszła myśl, że ten świat znieśli wszystko, co ludzie mogą wymyślić, nawet największe niedoręczności, ponieważ sam jest o wiele bardziej nieprawdopodobny i wielokrotnie, jeśli nie nieskończenie, przerasta granice pojmowalności ludzkiej, czy też nieludzkiej, inteligencji. Nie ma prawdopodobnie nikogo spośród istot zamieszkujących ten świat, kto zapanowałby nad nim, kto by go sobie podporządkował i wykorzystał dla siebie. Niezgrabiony dla wszystkich, którzy do tego należą. Kto pozna go w całości, nie będzie już należał do tego świata. Jeszcze intensywniej niż dawniej zobaczył John bezsilność, niemoc pyszniącego się człowieka wobec

"swojego" wszechświata. Nic nie poradzisz ! Nie bardzo wiadomo, czy znajdzie się jakieś pokolenie, które dozna ostatecznych spełnień ludzkich pragnień.

Nam pozostaje tylko próbować; próbować spotkać się choć z rąbkiem niezbadanego. Nie ma co popadać w rozpacz, trzeba iść pośród jej upokarzającej fragmentaryczności. Boleśnie odczuł śmieszność i nieważność wszelkich ludzkich problemów, łącznie z "metafizycznymi" /nawiasem mówiąc, nic one nie miały wspólnego z metafizyką/, wobec ogromu kosmosu, kryjącego zapewne tysiące o wiele większych tajemnic niż te odkryte od ludzi. Przecież rozum ludzki, nawet rozum "Myślaczka", nie jest w stanie objąć, /choćby samą wyobraźnią/ tego co jest w "klasyczny" sposób. Cóż znaczy nasza miłość wobec "tego-co-jest"? Dlaczego więc wciąż przypisujemy sobie takie wielkie znaczenie? Im kto mniejszy, tym więcej chce znaczyć.

Już nie raz marzył o tym, aby wyjść ze skóry człowieka. Może "tam" spełni się jego marzenie? Ponieważ leciał w "podróż dookoła wszechświata", John, rasowy fantasta, zagłębił się w lekturę kobylego dzieła zmagazynowanego w dwóch tomach pod tytułem "Teoria [po/d/parta faktami] istnienia czelakształtnych i innych" napisanego przez 1500 naukowców z Mszany Dolnej i okolicznych wiosek, pod kierunkiem 15-tu uczonych z Mszany Górnej i okolicznych wiosek. Podstawowa teza teorii [po/d/partej faktami] brzmiała następująco: "Wszechkosmos powinien być zamieszkały przez istoty podobne /w różnym stopniu/ do nas; ludzi, ograniczone tymi samymi prawami fizycznymi, posiadających narządy zmysłów, narządy ruchów, narządy przeżycia i tak dalej. Większe różnice następować mogą w języku, inteligencji, technologiach itd. itp. Jednym słowem, powinny przypominać ludzi, wewnątrz natomiast będą występować znaczne różnice, nie do tego jednak stopnia, aby były to różnice metafizyczne jak między aniołem a człowiekiem... Teoria ta zakładała więc pewną fundamentalną uniwersalność w całym wszechświecie, również w zakresie inteligencji, która może się różnić tylko

stopniem, nie zaś co do swej istoty. W związku z tym zakładała także jakąś uniwersalność ducha, przynajmniej taki wniosek można było wyciągnąć. Traktat zalecał szukanie Porozumienia w którymś z tak zwanych kodów uniwersalnych, zrozumiałych dla każdego rozumu, nawet Boskiego. Oczywiście owa uniwersalność była dość problematyczna bez weryfikacji poprzez doświadczenie, no, ale to były tylko zalecenia. Poszukiwacz Porozumienia mógł zrobić coś całkiem innego i nowego.

Z każdą minutą lotu wzrastała społeczna radość niewydarzonego kosmonauty. Oleandra natomiast wyglądała na nieco przybitą. Została na Ziemi mnóstwo przyjaciół i znajomych, wiele ciekawych spraw. Chyba też przynębiło ją to beznadziejne indywiduum, z jakim wybrała się w tak trudną podróż. Być może nawet czuła do niego jakiś rodzaj sympatii, być może imponował jej odważnymi pomysłami, ale serce jej było gdzie indziej. Wydawała się teraz wyjątkowo piękna z tym swoim smutkiem. Nieznużony "Myślaczek" kontrolował ich oboje w zakresie stanu fizycznego i psychicznego.

A zbliżało się coś, czego jeszcze żaden człowiek nie przeżył chociaż ma w tej dziedzinie najbogatsze chyba doświadczenie i jest to swoista świętość wszystkich, mimo całej migawkowej i "wszechzaspakajającej" nowoczesności. Biedny zmóżgowiony i wychowany w bezmiłości "Myślaczek" nie bardzo wiedział co z tym fantem zrobić. Tam niezmierna przestrzeń zmaterializowanej nieskończoności zwierzęcia, jakoś dziwnie wykreśiona w "ciało i krew". Na wszelki wypadek wyłączył wszystkie "podglądy i podsłuchy" z "gabinetu poczynania" nazwanym w skrytości przez Johna "gniazdkiem pierwszej miłości". Jako były mężczyzna, Mózg dobrze wiedział co dzieje się z Johnem, który, przekonany o osiągnięciu transcendencji, z całą siłą swojej nędznej natury rozplomieniał przysypałe górą śmieci uczucie. Aż się przestraszył "Myślaczek" ogromu tej miłości, przyćmiewającej rozum. Ale widział też, że Ogórek trzyma się jednak w karchach. Natomiast, mimo swojej druzgocącej inteligencji (ta, choćby największa, okazuje się w pewnych sytuacjach beznadna),

nie bardzo miał pojęcie co począć z tak pasującą do jego zmateri-
zowanej nieskończoności Kobieta (czyż ona sama nie jest nie-
skończonością zamkniętą w materii?), kobietą nieprawdopodobną,
która okazała się władczynią mężczyzny i symbolem wszechświata
(26). Tak przynajmniej to "odczuwał" jakaś resztką zagubionych w
sobie pozostałości "sercowych", do pewnego stopnia zmieszanych
(po raz pierwszy od dnia, kiedy zaczął żyć jako mózg). Tym bardziej
nie znał jej John, zbyt oderwany od konkretów, kochający jakimś
nieuchwytnym elementem swojej pokielbaszonej natury. Unosiła
się więc w statku tajemnicza cudowna, w kombinie jeszcze
piękniejsza niż w ziemskich strojach, prawdziwa królowa wypawy.
Prawdopodobnie kobieta sama nie zdaje sobie sprawy jaka w niej
drzemie tajemnica, czego ona dotyczy. Jedno jest pewne: jak odbi-
ja się w nas cała ewolucja materialna ziemi, tak też odciska swoje pię-
tno ewolucja materialna kosmosu, a nawet preewolucja; a więc w czło-
wieku musi być zawarta cała tajemnica wszechświata! A oprócz tego
pozostaje w nas ślad czegoś nadzmysłowego, ponadmaterialnego,
przerastającego ogromnie malutkiego człowieka, przytłaczającego
go. Wbrew pozorom w kobiecie zawarta jest o wiele większa pełnia
niż w mężczyźnie, o wiele większe człowieczeństwo, o wiele wię-
ksze uduchowanie. Jej ciało przecież może być symbolem najczy-
stszego ducha. Oleandra, nieco zagubiona, czego się prawdopodob-
nie nie spodziewała po sobie, zaczęła powoli lgnąć do Johna, nie
mogła przecież robić tego w stosunku do samych tkanek mózgo-
wych, tym bardziej, że były one oddzielone całym systemem warstw
i ochronnych ścian, zamknięte w swoim bezpiecznym sanktuarium,
do którego nawet na wypadek awarii nikt nie mógł wejść. Zdani na
siebie, z czego nadzwyczaj szczęśliwy był John - ciapa. Coraz czę-
ściej nieświadomie go kokietowała, co doprowadzało zakochanego
do poniżenia, przynajmniej tak sobie to wyobrażał. Dopuszali się też
pierwszych, jakże niewinnych!, pieszczot, pogładzenia twarzy,
zatknięcia rąk, uśmiechów i spojrzeń, cichych słów w zakamarkach
statku. Żadne z nich nie chciało pośpiechu, zresztą nie było powo-

dów. Wszystko się zagęszczało w próżni, potęgowało w sercach
zdanym tylko na siebie. Johniśko obawiało się chwilami, że po
zbliżeniu z Oleandrą dostanie naturalnego obłędu, zniknie w nim
zupełnie utracony w ostatecznym zdumieniu, jeśli nie szoku. Ko-
chał ją a co gorsza ona, z czego sobie nie zdawał sprawy, zaczynała
dostrzegać coś pod pierwszą warstwą brudu i kurzu. Oboje chyba
mieli wrażenie, że odbywa się jakieś niezależne od ich woli, wznie-
cone przez samą naturę (królującą tu, pośród sztucznego światła),
misterium, niewiadomo dokąd sięgające. O każdej niemal porze,
"uwłaczając swojej godności" obśliniony myślami chłopczyk słał
swoje uwielbienie, napierające na nią z coraz większą siłą i było jej
tak, jak nigdy jeszcze. Nigdy przecież nie doświadczyła miłości, i
choćby była świadoma, że coś jest "nie tak", to broniła się, budując
w sobie bariery i warstwy ochronne niby rakieta międzyplanetarna,
wypierając dość skutecznie "poniżające człowieka cywilizowanego
poruszenia wewnętrzne". Nikt jej tak nie kochał jak ten biedaczek,
nikt nie poruszył takich głębokich pokładów jak ten niezbyt udany
myśliciel - fantasta. Była tym zawstydzona, zgorzonna, ale i szczę-
śliwa, bo przecież gdzieś tam głęboko było tak słodko!

Tymczasem w tej, pozornej zresztą, pustce, miłość jak pokrzywa na
porzuconym polu rosła, pęczniała, wybujała, nie ograniczona naj-
mniejszą przeszkodą. Czy są granice miłości? Czy można kochać wy-
starczająco? Nie można, nie ma granic miłości. Dlatego z łatwością,
szybciej niż rozum, może spalić człowieka na wiór; i przez setki tysię-
cy lat było największym szczęściem dla ludzi, jeśli coś wogóle może
być szczęściem dla takich "niewykończonych" istot, jakimi jesteśmy.
Sterylnie pod wszelkimi względami, a jednak matczyne dzięki "Myśla-
czkowi" warunki nie pozwalały na marnotrawne rozprzestrzenianie się
pożaru, coraz silniejszy płomień koncentrując do wewnątrz. John
poruszał się po orbicie wokół Oleandry, mechanicznie wykonując
powierzone przez szefa zlecenia. Ona, zaatakowana jego (chłopa-
czka) miłością, prawdopodobnie walczyła z nią w sobie, choć całko-
wicie przyjmowała rozkosz płynącą z jej doznawania. Miara rozko-

szy cielesnej między dwojgiem ludzi leży w mocy miłości powstałej przed tym cielesnym zespoleniem. Przyczyna zakazu kochania leżała chyba w tym, że wszystko co należy do tej "dziejziny" jest nie-definiowalne, a epoka nie znosiła braku definicji. Poza tym, jeśli jest jakiś błysk absolutnego szczęścia dla ludzi, to wypływa on z głębi umiłowania (spełniającego się w akcie seksualnym) a śmierć staje się dziwnie przyjazna i bliska. Oczywiście naukowiec, czy nawet uczony, może powiedzieć, że to wszystko złudzenie będące skutkiem ewolucji. Należało by nieśmiało przestrzec przed, zawsze grożącym, fragmentarycznym widzeniem takiego zjawiska jak istota ludzka. W historii błąd ten popełniano nader często, co prowadziło do fatalnych skutków, a tym bardziej w takich faktach, które oficjalnie towarzyszyły nam przez wszystkie tysiąclecia, będąc obecnymi i dozwolonymi nawet w najbardziej totalitarnych systemach, cóż z tego, że w zwulgaryzowanej formie.

Jan Wadowski

Twórczość - perspektywa humanistyczna. Próba syntezy.

*"Twórczość albowiem jest to pewnik
i trafunek.*

*Przypadkowy na zewnątrz, wewnętrznie
logiczny"*

C.K. Norwid

"należy uznać za twórczość
wszystko to, co jeszcze
nie stało się tzw. dziełem sztuki,
co jeszcze nie zostało unieruchomione,
co zawiera bezpośrednie impulsy życia,
co nie jest jeszcze "gotowe"
"urządzone"

"zrealizowane":

notowanie palących problemów,
i idei,
odkryć,
plany,
projekty,
konceptcje,
partytury,
materiały,
poboczne działania,
wszystko to
pomieszane
(a do dziś sztucznie rozdzielone)

z miazgą życia:
fakty,
wypadki,
osoby,
listy, gazety, kalendarze,
adresy, daty,
mapy, podróże bilety,
spotkania...

T. Kantor

ANTY WYSTAWA

Kraków 1963

{ ... twórczość jest chyba najpiękniejsza i ma w sobie największą siłę, a to dlatego, że uwalnia człowieka od lęku"

J. Rudniański

Homo cogitans

{ ... Twórczość jest doprawdy przezwyciężeniem śmierci; lepiej ! przezwyciężaniem { ... }

J. Tuwim,

Listy do przyjaciół pisarzy

Problematyka twórczości należy do ważnych zagadnień współczesnej humanistyki. Twórczość stanowi przedmiot poszukiwań badawczych takich nauk humanistycznych, jak: filozofia, socjologia, antropologia, psychologia, psychiatria w wersji humanistycznej, a nie ściśle medycznej. Należy zauważyć, że w naukach humanistycznych nie występują teorie proste, które wyjaśniają do końca omawiane zagadnienie. Będzie to więc próba ujęcia zagadnienia twórczości, a nie jej pełne rozpoznanie.

Twórczość - określenie pojęcia, rodzaje twórczości

W słowniku języka polskiego spotykamy następującą definicję pojęcia: - "twórczość - tworzenie czegoś, zwłaszcza dzieł sztuki; ogół dzieł stworzonych przez kogoś (zwykle przez artystę, naukowca):

Twórczość artystyczna, literacka, muzyczna, naukowa, poetycka.
Twórczość ludowa"

Filozof W. Tatarkiewicz w pracy "Dzieje sześciu pojęć" wyróżnił trzy zasadnicze znaczenia twórczości:

T1 - twórczość boska

T2 - twórczość ludzka w najszerszym zakresie

T3 - twórczość wyłącznie artystyczna ?

B. Suchodolski wskazał, aby pojęciem twórczości objąć zarówno działalność geniusza, jak też każdy wartościowy sposób życia, "który chociaż nie prowadzi do tworzenia dzieł o charakterze trwałym i wyjątkowym jest pełnym zaangażowaniem się ludzi w samodzielną działalność, przekształcającą rzeczywistość zastaną w jej różnych zakresach i w różnorodny sposób ?...? Zwłaszcza w dziedzinie kultury i oświaty, w dziedzinie międzyludzkich stosunków i kontaktów, w dziedzinie wczasów, turystyki, sportów - rozciągać się będzie szerokie pole do twórczej działalności ludzi"

W pracy - "Culture and Society 1780 - 1950" J. William's stwierdził, że pojęcie twórczości nie należy tylko odnosić do twórczości w dziedzinie literatury, dramatu, muzyki, plastyki, lecz również do dziedziny ogrodnictwa, metaloplastyki, polityki czy prac społecznych. Można zgodzić się także ze stanowiskiem J. Kozielskiego, który stwierdził, że "żyjemy w epoce, w której działalność twórcza ulega znaczniejszej demokratyzacji, zgodnie z coraz powszechniejszą świadomością społeczną, oryginalne idee i dzieła rodzą się nie tylko w literaturze i nauce, ale również w wychowaniu, w administracji czy w sporcie"

W następujący sposób przedstawił zagadnienie twórczości T. Goban - Klas, pisząc, że oznacza ona "tworzenie nowych dzieł, w których podejmuje się ryzyko nowości /.../. Nie muszą to być dzieła wielkie, mówimy przecież o twórczości dzieci, choć nie przynosi ona produktów społecznie cennych /.../ Mówimy zatem o twórczości wtedy, gdy tworzenie dzieł wynika z wewnętrznej potrzeby, wyraża wewnętrzną aktywność jednostki, nie nakazaną i nie narzuconą"

Według psychologa K. Obuchowskiego twórcą jest ten, kto orientuje swoje działania na sprawy, które w przekonaniu podmiotu nadają sens istnieniu.

W przekonujący sposób pisał o potrzebie twórczości psychiatra orientacji humanistycznej - A. Kępiński: Potrzeba twórczości to jest narzucanie własnej wizji świata, jest jedną z zasadniczych cech człowieka. Nie chodzi tu o jakość twórczości, pracą twórczą może być sprzątanie ulic, a może nią nie być praca artystyczna czy naukowa. Kryterium różnicującym jest tu poczucie tworzenia, realizowanie własnego planu. Podobnie jak historia życia każdej jednostki jest realizacją jej planu genetycznego, tak jak każda praca twórcza jest przekształceniem w rzeczywistość własnej koncepcji, a tym samym zostawieniem śladu w otoczeniu"

Socjolog J. Szczepański w pracy - Konsumpcja a rozwój człowieka. Wstęp do antropologicznej teorii konsumpcji" wskazuje, że "mówiąc o twórczości człowieka nie trzeba przez ten termin rozumieć tylko twórczości "zawodowych twórców" tzn. artystów, uczonych itp. ... Trzeba odróżnić "wielką" twórczość tych wybranych jednostek, obdarzonych specjalnymi zdolnościami, oraz "małą" twórczość wszystkich ludzi w dowolnej dziedzinie ich aktywności życiowej. Każdy człowiek wnosi jakieś innowacje do swojego życia, do swojego stanu posiadania, do posiadanych przedmiotów i warunków życiowych. Te nieraz bardzo małe wkłady innowacyjne sumują się, syntezują, kumulują i często są one ważniejsze w rozwoju społeczeństwa, niż twórczość geniusza".

Ze względu na kryterium celu możemy wyodrębnić:

- twórczość o charakterze autotelicznym (twórczość jako cel ostateczny, wartość samoistna) oraz twórczość instrumentalną (twórczość jako środek do osiągnięcia innych wartości).

Jak powstaje i gdzie może przebiegać twórczość?

Na tak postawione pytanie udziela odpowiedzi laureat literackiej na-

grody Nobla I. Singer, który w odniesieniu do genezy twórczości literackiej pisał:

"Nieraz w bólach porodowych, a nieraz nawet poprzez cesarskie cięcie. Lecz najczęściej w spokoju i umiarkowaniu. Niczym statek żeglujący po spokojnym morzu. [...] Umysł ludzki pracuje dla nas przez 24 godziny na dobę, zarówno na jawie, jak i kiedy śpimy i śnimy. Większość pomysłów idzie w niepamięć, jeśli jednak uda nam się okiełznać tę maszynę tak, żeby pozostawiła nam część swoich skarbów, to z góry wyjdziemy zwycięsko"

Uważam, że zawarty w stwierdzeniu Singera uniwersalizm treści może odnosić się do wszelkiej twórczości, a nie tylko literackiej.

Twórczość może przebiegać w instytucjonalnych ramach, jak również w działaniach nieformalnych. Może być aktem indywidualnym, jak również odbywać się we współdziałaniu z innymi ludźmi.

Etapy twórczości.

1) kreacja; mamy tu na myśli fazę twórczości polegającą na podjęciu projektu, pomysłu, wytworzenia wizji dzieła; jest to czynność czysto umysłowa, a decyduje o twórczym charakterze czynności; 2) realizacja; aby jakaś wartość weszła w obieg społeczny, musi zostać zobiektywizowana; pomysł, wizje, projekty mogą zaspokajać indywidualne, jednostkowe potrzeby, natomiast dopiero realizacja daje szansę, by powstało określone dobro, przedmiot, dzieło sztuki itp. które może zyskać społeczną akceptację, być użytkowane; 3) aktualizacja wartości i dóbr kulturowych to korzystanie przez publiczność z tego, co wytworzyli twórcy; trudno bowiem sobie wyobrazić życie kulturalne społeczności, w której wszyscy są twórcami i nikt nie interesuje się cudzymi osiągnięciami.

Bariery twórczości i możliwość ich przezwyciężenia.

Co nam przeszkadza w twórczym myśleniu, w twórczości?

Wg Adamsa - "Wszystko. Zbyt wąskie patrzenie na świat, ale również zbyt szerokie. Brak wiedzy, ale także i nadmierna wiedza. Przywiązanie do tradycji, ale i chęć szybkich zmian. Brak pobudzenia emocjonalnego i nadmierne pobudzenie. Pośpiech i zbyt długie odsuwanie problemu. Brak poparcia otoczenia dla naszych pomysłów ale także bezkrytyczność. [...]

Najogólniej można wyodrębnić dwa rodzaje barier twórczości:

- bariery podmiotowe, związane z funkcjonowaniem osobowości człowieka. Mówiąc o barierach osobowościowych należy wskazać na takie ograniczenia, jak - brak nadrzędnych wartości, brak autonomicznych kryteriów, egocentryzm, bezwolność, konkretność - świat czarno - biały, osobowość zamknięta,

Do innych barier podmiotowych należy zaliczyć także zahamowania emocjonalne jak: lęk przed podjęciem ryzyka, obawa popełnienia błędu, niechęć do chaosu i nieporządku oraz bariery myślowe, które należy rozumieć jako istniejące w świadomości zahamowania, które utrudniają lub uniemożliwiają właściwe dostrzeżenie problemu oraz znalezienie najlepszego rozwiązania. U podstaw wszelkich tych zahamowań leży brak elastyczności umysłowej.

- bariery społeczno - kulturowe, które są związane z funkcjonowaniem społeczności, gdzie przebiega twórczość. Są to następujące bariery: indoktrynacja, manipulacja, hierarchiczność, autorytaryzm, biurokracizm, dogmatyzm, kontrola i nieufność w życiu społecznym, nietolerancja odmienności, blokady i selekcja informacji, ograniczenie fantazji, negacja przeszłości, brak perspektyw - perspektywa krótka;

Bariery kulturowe znajdują się na pograniczu zahamowań percepcyjnych i kulturowych. Typowym przykładem bloku kulturowego są różnego rodzaju tabu.

Bariery środowiskowe wiążą się z kolei z niechęcią otoczenia do lu-

dzi obdarzonych pomysłami, brakiem współpracy z innymi ludźmi. Są to czynniki bardzo znacznie ograniczające twórcze myślenie.

Istotnym czynnikiem ograniczającym działalność twórczą człowieka jest przymus specjalizacji.

Zjawisko to zostało krytycznie ocenione m.in. przez Konrada Lorenza w pracy "Regres człowieczeństwa":

[...] Przymus specjalizacji nie tylko ogranicza człowieka, lecz sprawia, że świat staje się straszliwie nudny. Jestem głęboko przekonany, że owo "opróżnienie świata z wszelkiego sensu" o czym Victor Frankl tyle powiedział mądrego, jest w dużym stopniu skutkiem specjalizacji. Kiedy się bowiem traci spojrzenie na świat jako całość, nie widzi się już, jak bardzo świat ten jest piękny i interesujący [...]

Próbą redukcji istniejących ograniczeń może być podejmowanie takich działań, niweczących się między biegunami opozycji, przeciwnieństw procesu twórczego:

determinizm i konieczność,
konsekwencja i nieprzewidywalność,
poddanie i dominacja,
spontaniczność i kontrola,
bezpośredniość i pośredniość,
swoboda i rygor,
improwizacja i kalkulacja,
akceptacja i odrzucenie,
nowatorstwo i perfekcjonizm,
stwarzanie i odkrywanie.

**Twórczość w aspekcie zdrowia psychicznego
(koncepcja Kazimierza Dąbrowskiego)**

Kazimierz Dąbrowski w pracy "Trud istnienia" zauważa, że "twór-

cość w znacznym stopniu wyraża się w wartościach rzadko spotykanych, wyjątkowych, znamionujących nowe ujęcie rzeczywistości, jej nowe treści i formy [...] [...] twórcami są często ludzie nerwowi i nerwicowcy, którzy przejawiają rozluźnienie i rozbieżność własnego środowiska wewnętrznego i popadają w konflikty ze środowiskiem zewnętrznym. Cechuje ich w związku z tym skłócenie nastrojów, skłonności dezintegracyjne [...]

Autor w innym miejscu cytowanej pracy stawia pytanie - "Czy ludzie twórczy są zdrowi psychicznie? I udziela następującej odpowiedzi: [...] Są oni zdrowi psychicznie, ponieważ są zdolni do zdobywania i utrwalania nowych, wyższych wartości oraz zdolni do bardziej lub mniej wszechstronnej realizacji osobowości"

Należy zauważyć, że Kazimierz Dąbrowski badał drobniaczko 200 życiorysów poetów, filozofów, twórców życia społecznego i zauważył, iż 194 spośród nich (tj. 97%) uchodziło w swoim otoczeniu za osoby nerwowe, konfliktowe, a nawet niezrównoważone psychicznie.

Kończąc rozważania dotyczące twórczości pozwolę sobie przytoczyć wiersz autorstwa Kazimierza Dąbrowskiego - "Posłanie do psychoneurotyków", który stanowi poetycki wyraz obrony, afirmacji nadwrażliwości twórców".

POSŁANIE DO PSYCHONEUROTÓW

Bądźcie pozdrowieni, Nadwrażliwi
za waszą czułość w nieczułości świata, za niepewność - wśród jego
pewności
za to, że odczuwacie innych tak jak siebie samych zarażając się każdym bólem
za lęk przed światem, jego ślepa pewnością, która nie ma dnia

za potrzebę oczyszczenia rąk z niewidzialnego nawet brudu ziemi
bądźcie pozdrowieni.

Bądźcie pozdrowieni, Nadwrażliwi
za wasz lęk przed absurdem istnienia
i delikatność niemówienia innym tego co w nich widzicie
za niezadanie w rzeczach zwykłych i umiejętność obcowania z
niezwykłością,
za realizm transcendentalny i brak realizmu życiowego,
za nieprzystosowanie do tego co jest a przystosowanie do tego co
być powinno
za to co nieskończone - nieznanne - niewypowiedziane
ukryte w was

Bądźcie pozdrowieni, Nadwrażliwi
za waszą twórczość i ekstazę
za wasze zachłanne przyjaźnie, miłości i lęk
że miłość maogłaby umrzeć jeszcze przed wami.

Bądźcie pozdrowieni
za wasze uzdolnienia - nigdy nie wykorzystane -
(niedocenywanie waszej wielkości nie pozwoli
poznać wielkości tych, co przyjdą po was)
za to, że chcą was zmieniać zamiast naśladować
że jesteście leczeni zamiast leczyć świat

za waszą boską moc niszczoną przez zwierzęcą siłę
za niezwykłość i samotność waszych dróg
bądźcie pozdrowieni "Nadwrażliwi".

Piotr Hibner

SPOZA RZECZY lub SŁOWA

bezkształt a rzecz
kamień, chleb, dom, piąte koło...
kamieńchlebdompiaćtekoło...
coż jest ukryte ? !
tak ...

do tam jest znacznie dalej
niż w miejscu *mk zuluajt*
weź, lub lepiej, wyobraź sobie
jakiś przedmiot i porządkuj go
całą niemocą pragnień
albo
zapominaj widzialność historii

o niewypowiedziane

w odwróceniu zwierciadło śmierci

gdzie jest ten przed-czas który życiu
nadaje od-wiecznego znaczenia

Rmk

NOTA AUTORSKA**Katarzyna Chudobińska**

(1963) Mieszka w Pabianicach. Autorka kolejnych prac. Tym razem klasyczna grafika.

Przemysław Pilarski

(1973) Debiut. Mieszka w Poraju. Jest uczniem 3 klasy Liceum zawodowego. Nieporadnie informuje o sobie. Ale teksty pozwalają na udzielenie miejsca.
Gratuluje !

Jan Wadowski

(1959) Pisarz. W numerze dalszy fragment powieści. Nadal oczekujemy potencjalnego wydawcy książki.

Piotr Hibner

(1957) Mieszka w Jastrzębiu Zdroju. Socjolog, z zamiłowania humanista; zainteresowania - poezja, filozofia człowieka. Pracownik instytucji kultury.

Ryszard Marek Kędziński

(1957) Złożyłem ósmy numer.

R. M. K.

SZTUKA OSOBOWA

już

tylko

w

PRENUMERACIE

ZACHĘCAM

Redaktor programowy

39

Wszelkie prawa zastrzega : Sztuka Osobowa - ©

Autorzy numeru ósmego :

Katarzyna Chudobińska, Przemysław Pilarski, Jan Wadowski,
Piotr Hibner, Ryszard Marek Kędzierski

ADRES REDAKCJI:
SZTUKA OSOBOWA
ul. Złocieniowa 3

51 - 251 WROCŁAW

Redaktor programowy:

Ryszard Marek Kędzierski

Wiedz, że

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie
nad całością czuwa, chociaż to co się zdarza zawiera wszelkie pra-
wdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA tylko :

- za zaliczeniem pocztowym, po poinformowaniu redakcji, w ce-
nie pojedynczego egzemplarza - 11.000 zł.
Cena egz. za granicą - 1 dolar USA.

UWAGA REDAKCJI

SzO przeprasza czytelników przed możliwością pojawienia się
niewielkich mijemy nadzieję błędów biometrycznych w tekście.

Redakcja nie zwraca materiałów przyjętych do druku. Stanowią
one archiwum SzO.

Wydawca: APO

Skład: R&R

Druk: Ksero.

Nakład: ~~4400~~

Numer indeksu: 377635